Nr. 26. Kraków, Piątek dnia 2. Lutego 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie, złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.
Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.
Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 15 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do inseratów upełnomocniony: *St. Cyrankiewicz* w Krakowie.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Kilka słów o szkole ludowej.

Ze wsi 29 stycznia.

II.

Jeżeli wieśniak, płacący u siebie na szkołę, spotka kuma z wioski sąsiedniej, w której szkoły wcale nie ma, a ten powie mu: „My szkoły nie mamy, obejdziemy się bez niej, nie potrzebujemy płacić, ani na nauczyciela, ani na szkołę i dobrze nam z tem", wówczas płacącemu zdaje się, że ta szkoła jest główną przyczyną jego biedy. A teraz cała nienawiść zwraca się zaraz przeciw nauczycielowi, bo włościanin rozumuje, że gdyby nauczyciela nie było, toby i szkoły nie było, a tem samem odpadłyby wszystkie ciężary na szkołę, Słyszałem, że w niektórych powiatach prestacje na płace nauczycieli ściągają wprost urzędy podatkowe, ale praktykuje się także, że szkolne prestacje sami wójtowie po gminach rozkładają na poszczególnych członków gminy i te sami ściągają, następnie zaś od całej gminy składają w urzędach podatkowych. Ileż tu sposobności do nadużyć! Słyszałem często skargi, że te same prestacje bywają od tych samych stron ściągane i po 3 razy, dojść więc do końca trudno, tem więcej, że rzadko hołdują wójtowie temu chwalebnemu zwyczajowi, aby na zapłacone prestacje wydawali stronom pokwitowania. Znamy wypadki, gdzie wójt ściągniętą z gminy prestację szkolną wydał na własne potrzeby — następnie z wójtostwa ustąpił. — Okazało się potem, że gmina z prestacją zalegała, starostwo poleciło w drodze przymusowej ściągnąć, tymczasem ten, który prestacje poprzednio ściągnął, umarł — nie było z kogo ściągnąć, gmina musiała drugi raz prestację zapłacić. Słyszałem i o takich wypadkach, że wójt rozkładając prestacje na poszczególne strony, rozkładał je tak, by sam nic nie zapłacił. Jednem słowem, przy obecnym sposobie ściągania prestacji dla nauczycieli, dzieją się rozmaite nadużycia, które lud w wysokim stopniu zniechęcają do szkoły. Sądzę, że wniosek St. hr. Badeniego koniecznie potrzebuje uzupełnienia co do sposobu ściągania prestacyj. Sądziłbym, że sprawa byłaby wielce uproszczoną, gdyby w razie przejścia wniosku St. hr. Badeniego, zamiast 6% dodatków do podatków, płaconych przez gminy i 6% obszaru dworskiego, nadto 3% dodatków powiatowych na prestacje szkolne, które obowiązują wszystkie gminy i obszary dworskie, zaprowadzono 9% dodatków powiatowych tak dla gmin, jak dla obszarów dworskich. Ponieważ wszystkie gminy są obowiązane do utrzymania szkół, przeto gminy, które dotychczas osobnych szkół nie mają, należałoby wcielić do najbliższego związku szkolnego na tak długo, dopókiby każda z nich nie otworzyła u siebie szkoły. Prestacje szkolne byłyby ściągane jako ogólny powiatowy dodatek, opłacany w różnych częściach przez wszystkich, a ściągany i rozkładany na poszczególne strony wprost przez urzędy podatkowe, dzięki czemu podatek szkolny nie byłby taki bijący w oczy, bo byłby płacony przy podatku jako dodatek powiatowy, a z drugiej strony wszystkie wyżej przytoczone nadużycia musiałyby odpaść. Dochód z prestacji gmin, nie mających dziś u siebie szkół, mógłby być obrócony w części na powiększenie płac nauczycieli, w części na podniesienie kapitału, przeznaczonego na bezprocentowe pożyczki na budowę szkół, ewentualnie mógłby służyć na powiększenie zapomóg bezzwrotnych na budowę szkół, które dla gmin, dziś szkół nie mających, a płacących 9% dodatków do podatków na prestację, mogłyby być znaczniejsze, a tem samem te gminy przez płacenie 9% prestacji, składałyby niejako corocznie pewną kwotę na przyszłą budowę szkoły u siebie. Budowa szkół tem samem byłaby przyspieszoną, a zarazem ułatwioną dla gmin, co również jest bardzo piękącą sprawą. Równocześnie należałoby zmienić formularz preliminarzy Rad szkolnych miejscowych i wykreślić pozycję „na płacę nauczyciela", co jest nieraz powodem do przykrych dla nauczyciela uwag ze strony członków Rad szkolnych miejscowych, lub członków gmin, rozumie się, wiejskich, a przez co również powaga nauczyciela wielce cierpi. Jednak muszę się tu zastrzedz, że nie wszędzie takie są stosunki, jak je tu przedstawiłem. Owszem, już i po wsiach coraz przychylniejsi są dla szkoły, zwłaszcza tam, gdzie jest ona czynną od dłuższego czasu. Znam nawet przykłady, gdzie gminy same już uznają potrzebę szkoły i stanowisko nauczyciela należycie oceniają. Znam wypadki, gdzie gminy prosiły o przekształcenie szkoły na więcej klasową i okazały się przytem nawet wspaniałomyślnemi, ofiarując dla drugiego nauczyciela bezpłatnie odpowiednie pomieszkanie i to z opałem, mimo, że do tego nie są zobowiązane. Znam również i taki wypadek, że gminy w uznaniu pracy nauczyciela same, z własnych funduszów, ofiarowały nauczycielowi wynagrodzenie za sumienną pracę. Wypadki te jednak tam się wydarzyły, gdzie szkoła od dłuższego czasu jest już czynną. Jest więc nadzieja, że w przyszłości, we wszystkich gminach, szkoła a tem samem i nauczyciel, zyska sobie odpowiednie uznanie i ocenienie swej działalności i pracy, ale musimy wpierw choćby sztucznemi sposobami przełamać uprzedzenie ludu do szkoły, musimy usunąć to, co ją nienawistną dla ludu czyni.

Z WIEDNIA.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wiedeń 31 stycznia.

(*δ*) Wczoraj zajmował się Sejm dolno-rakuski ważną sprawą, mianowicie tak zwanym „międzynarodowym targiem zbożowym", który od lat kilkunastu odbywa się tu w miesiącu sierpniu. Cztery do pięciu tysięcy „kupców" zjeżdża się do Wiednia, a rozmaite żydowskie firmy zbożowe i spedycyjne ogłaszają tendencyjne sprawozdania o wynikach żniwa w rozmaitych krajach i państwach, ustanawiają na tej podstawie ceny naturalnie tak, żeby żydzi mogli jak najtaniej zaraz po żniwach wykupić od rolników zasoby zboża i nagromadzić je w swojem ręku. Potem znowu, za pomocą giełd zbożowych i mącznych, podnoszą ceny zboża żydowscy spekulanci i sprzedają konsumentom chleb możliwie najdrożej. Zniżenie cen zboża zaraz bezpośrednio po żniwach dzieje się na podstawie fałszowanych sprawozdań o wyniku żniw w rozmaitych krajach, co prasa żydowska roztrębuje na wszystkie części świata i wskutek tak zwanych sprzedaży *in bianco*. Jest to gra w kontraminie, a skutek tego jest ten, iż rolnikom wydzierają ci żydowscy gracze-spekulanci ciężko zapracowany plon ziemi często za bezcen. Wyzyskiwacze ci, którzy ani orzą, ani sieją, sycą się i zbogacają obcą ciężką pracą, czyniąc tym sposobem pracujący lud na roli iście swoim niewolnikiem. P a ń s z c z y z n a, dzięki Bogu oddawna zniesiona, natomiast istnieje, na podstawie targu zbożowego i giełdy zbożowej i mącznej, ż y d o w s z c z y z n a, od pierwszej daleko gorsza. Gra *a la baisse* trwa tak długo, zanim żydzi zakupią znaczne zapasy zboża, potem zaczynają grać *à la hausse*, by po możliwie najwyższych cenach sprzedawać zboże i mąkę konsumentom. Po wyzysku wiejskich pracowników następuje wyzysk miejskiego pracującego ludu. Otóż chłopi dolno-rakuzcy, uczuwszy na sobie szkodliwość tej gry żydowskiej obcą pracą, rozpoczęli agitację przeciwko „międzynarodowemu targowi zbożowemu" i znaczna ilość gmin wystosowała do Sejmu dolno-rakuskiego petycje, żądające zniesienia tego targu i w ogóle położenia kresu niszczeniu gospodarstwa rolnego przez grę giełdową. Komisja sejmowa orzekła odesłać te petycje rządowi „do możliwego uwzględnienia". Wczoraj obradował Sejm nad tą ważną sprawą, która tak dobrze Dolne-Rakuzy, jak i Galicję obchodzi, ponieważ ceny dla całego państwa dyktuje „międzynarodowy targ" i giełda zbożowa. W obronie rolników i konsumentów wystąpili posłowie antysemiccy: dr. Lueger, Scheicher, Gregorig i Meier, a zaś w obronie żydowskich spekulantów i graczy giełdowych stronnicy „liberalnej" lewicy, w pierwszym rzędzie: dr. Suess, który postawił wniosek, żeby opuścić z wniosku komisyjnego wyrazy: „do możliwego uwzględnienia". Liberalna większość sejmowa przyjęła wniosek Suessa. Mimo to, można się spodziewać, iż nowy minister handlu, hr. Wurmbrandt, który bynajmniej nie jest przyjacielem żydowskiego wyzysku, położy kres tej grze nikczemnej obcą pracą.

POŁOŻENIE POLITYCZNE.

Osserv. Rom. zamieścił list królowej hiszpańskiej do Papieża, któremu pobożna regentka ofiarowuje bezpieczne schronienie w Walencji na wypadek, gdyby był stosunkami zmuszony opuścić Watykan. Z tego listu świat się dowiedział, że widocznie w Rzymie zastanawiano się już nad

tem, czyby Ojciec św. nie potrzebował wyjechać za granice królestwa włoskiego, nie czując się dość bezpiecznym nad Tybrem. W istocie zatrwożyły Papieża niedawne rozruchy z razu w Sycylji, wreszcie i na stałym lądzie włoskim, zauważył więc, że gdyby ruch anarchistyczny wzmógł się i zatoczył szersze kręgi, stałby się groźnym papiestwu. Powołał tedy Ojciec św. do siebie kardynałów na poufną rozmowę i zapytał o ich zdanie w tej mierze. Oświadczyli mu wszyscy, że nietylko burzliwe położenie w samych Włoszech, lub rewolucja na wyspie, ale nawet zawikłania wojenne w Europie okazałyby potrzebę wyjazdu Leona XIII z Rzymu. Nie powzięto na razie żadnych uchwał, mówiono jednak chętnie o tej ewentualności, na którą w każdym razie Papież musi być przygotowanym. Za najlepsze schronienie uważają Hiszpanją, a mianowicie Walencją, do której zaprasza Ojca św. królowa-regentka. Atoli w Hiszpanji spokój panował przed tygodniem i wtedy mogła królowa a za nią Papież i jego kardynałowie uważać za najbezpieczniejszy kraj dla schronienia się przed anarchizmem i rewolucją właśnie Hiszpanją. Tymczasem dzisiaj telegrafują z Madrytu, że w całem królestwie objawia się ruch anarchistyczny: w Barcelonie ludność protestuje głośno przeciw licznym aresztowaniom, a w prowincji Kadyks i w wielu innych miejscowościach gromadzą się tysiące chłopów i w groźnej postawie przeciągają ulicami, wołając: chleba! Jestto zatem w miniaturze początek rozruchów włoskich i wątpić można, czyli skończy się na tych sporadycznych okrzykach „chleba!“ Jeżeli wzmoże się rewolucyjny ruch w Hiszpanji, którego pojawiły się dopiero przebłyski, dla Papieża będą musieli kardynałowie szukać bezpieczniejszej siedziby od ofiarowanej mu w Hiszpanji.

Echo głośnej wizyty Bismarcka w Berlinie nie przebrzmiało jeszcze w Europie, odbijając się codzień w całej prasie. Sześć godzin bawił ekskanclerz w stolicy, a przecież ten czas tak krótki wystarczył zupełnie, aby się stać tak ze strony monarchów, książąt i dostojników jak i kilkudziesięciotysięcznej ludności, szeregiem owacji tak niezwykłych, jakie się zaledwie dostają w udziale głowom panującym. Bismarcka próżności stało się zadość w najwyższym stopniu, gdyż hołd mu oddali wszyscy aż do królów, a za żal jego z powodu utraty władzy trudno było Wilhelmowi wynaleźć większą nagrodę.

A przecież ten człowiek nienasycony, jeszcze nie w zupełności był zadowolony z przyjęcia, jakie mu Berlin zgotował; miał się on wyrazić po powrocie do Friedrichsruh, że się większego spodziewał entuzjazmu. Czy mógł jednak być gorętszy entuzjazm od tego, jaki był nad Spreą w ubiegły piątek, a o jakim wiemy najlepiej z dzienników niemieckich? Nie wiedzieć doprawdy, czego Bismarck jeszcze żąda, czy powrotu do władzy i wiążących się z tem zmian polityki wewnętrznej w Niemczech i na zewnątrz w stosunku do innych mocarstw.

Powtarzające się u niego coraz częściej napady chorobliwe, przy bardzo podeszłym wieku, nie mogą dać rękojmi, żeby same względy fizycznej natury pozwoliły mu sięgać po dawny urząd.

Polityczne spotkania i rozmowy zupełnie zdaje się były z programu uroczystości wykluczone. Z cesarzem pozostawał książę zaledwie minut kilkanaście sam na sam, dłużej nieco z królem saskim, który przybywszy do Berlina na urodziny Wilhelma, prawie równocześnie z Bismarckiem, osobiście go odwidził i przez pół godziny z nim rozmawiał.

Mylnie także głoszono, że z ministrami konferował, żadnego z nich bowiem nie przyjął, i wszyscy tylko karty wizytowe złożyli u niego, co zrobił także Caprivi.

Można nawet powiedzieć, że tak cesarz, jak i ks. Bismarck, zdawali się z rozmysłem unikać wszystkich takich objawów, któreby nasuwały myśl, że chodzi o krok politycznego znaczenia, pomimo, albo właśnie dlatego, że forma przyjęcia zgrzybiałego męża stanu, była nietylko naznaczona ze strony cesarza największą serdecznością, ale zarazem taką okazałością, jaką się wyrządza zazwyczaj tylko głowom koronowanym. Dowodem tego nie tylko straż wojskowa honorowa, która przyjmowała i towarzyszyła księciu za jego przybyciem, nie tylko wysłanie na jego przyjęcie na dworzec brata cesarskiego, księcia Henryka, przedstawienie byłemu kanclerzowi starszych królewiczów, którzy, jako podporucznicy, zameldowali się księciu, staremu jenerałowi-pułkownikowi armji, ale i nowe odznaczenie, jakie spotkało księcia Bismarcka przez to, że mu król ofiarował pułk kirasjerów imienia Seydlitza, a jestto wyszczególnienie wojskowe, które spotyka wyłącznie członków rodzin panujących.

Jedno następstwo polityczne może będzie miało pojednanie się cesarza z Bismarckiem. Ruch stronnictwa konserwatystów i związku rolników przeciw polityce Capriviego i cesarza zwykł był bowiem, korzystając z poróżnienia ich zobopólnego, posługiwać się imieniem księcia, który ich zdaniem mógł z łatwością obalić niemiłego ministra, ale i zaimponować monarsze samemu powagą głośnego imienia i błyszczących sukcesów. Stracił moc ten fortel z chwilą, gdy uprzejmość królewska rozpogodziła trochę zachmurzone oblicze Bismarcka; pojednanie się monarchy z pierwszym ongi doradcą jego dziada nie pozwoli dziś opozycyjnemu stronnictwu, mieniącemu się zawsze podporą tronu, posługiwać się nadal w swej opozycji powagą męża, którego stanowisko osobiste wobec króla tak bardzo zostało zmienione. Nie ziszczą się marzenia i nadzieje bałwochwalców żelaznego księcia, którzy w następstwie zaszłego pojednania widzieli już wracającego w tryumfie dawnego kanclerza na wszechwładne stanowisko. Wszak pomijając już wiek i stan zdrowia księcia, nie można nie być pewnym, że młody Wilhelm, podając rękę do zgody byłemu mężowi stanu, bynajmniej dlatego nie myśli zrzekać się zatrzymania wyłącznie w swem ręku kierownictwa spraw publicznych, z drugiej zaś strony wszechwładny niegdyś minister autokratycznego wskróś usposobienia i przeświadczony o wyższości swoich poglądów i doświadczeń nie zadowoli się nigdy rolą wykonawcy cudzej choćby nawet monarszej woli.

Czytamy w *Dniewniku Warsz.*: „Korespondent odeski dziennika *Daily News* pisze, iż mimo urzędowych zaprzeczeń, w Konstantynopolu uporczywie krąży pogłoska, że wiosną część rosyjskiej floty czarnomorskiej połączy się z eskadrą rosyjską morza Śródziemnego. Pogłoska ta krąży nawet pomiędzy oficerami marynarki. Zresztą, pisze korespondent, jeżeli admiralicja nosi się nawet z takim planem, to chyba nie będzie o tem głosiła i należy przypuszczać, że instrukcje odpowiednie byłyby zakomunikowane tylko dowódcom przyszłej ekspedycji. W Mikołajewie i Sewastopolu marynarze twierdzą, że jeżeli Rosja zażąda firmanu sułtańskiego na wolny przejazd okrętów przez Bosfor i Dardanelle, to Porta udzieli go, jakkolwiek z protestem. Niewątpliwem zaś ma być to, iż piękna, zwiększająca się z każdym rokiem rosyjska flota czarnomorska, buduje się nie w tym celu, aby była zamknięta na morzu Czarnem“.

CHLEB DLA SWOICH.

Każda idea nowa, ale uczciwa i dla narodu zbawienna, ma to do siebie, że z początku, acz wszyscy jej w duszy przyklaskują, patrzą jednak na nią z niedowierzaniem, nowość bowiem nietylko oślepia, lecz robi nas także nieufnymi — w miarę jednak, jak ludzie przyzwyczajają się do samego jej widoku, obejmuje ona coraz szersze kręgi, zapuszcza coraz głębsze korzenie, w końcu wyrasta w drzewo olbrzymie, które wspaniałą koroną wszystkich nakrywa.

Obrona naszych braci przed wyzyskiem, przez wielu została przyjęta z niedowierzaniem, nie raz i nie dwa obiło się o nasze uszy powątpiewanie, ażali zdołamy cokolwiek przeprowadzić, my atoli nie zniechęcamy się niczem i idziemy naprzód, wierząc głęboko, że zwyciężyć musimy, bo przed nami dobra sprawa!

Podczas gdy my ogłaszamy, gdzieby jaki sklep chrześcijański mógłby się korzystnie pomieścić, równocześnie inni ludzie zaczynają o tem także myśleć i dziś np. jeden z najpoważniejszych kupców krakowskich, który jednak nie życzy sobie, byśmy jego nazwisko publicznie wymieniali, takie praktyczne daje nam wskazówki:

„Dowiedziawszy się z *Głosu Narodu*, że na sklep w Brzesku tak wielu zgłosiło się kandydatów, widzę z radością, że w kraju naszym nie brak chrześcijan, pragnących poświęcić się handlowi, aby więc tym, którzy chcą pracować na tem polu, choć w części zadanie ułatwić, przytoczę kilka dat prawdziwych, z których może zechcą skorzystać.

Piwniczna nie ma dotąd chrześcijańskiego handlu mięszanego. Kapitału potrzeba tam około 2 000 złr., a obrót roczny wyniesie najmniej złr. 10.000.

Muszyna oddawna czeka na handel mięszany. Kapitał zakładowy 2.500 złr., obrót 12.000 złr.

W Limanowie drugi handel chrześcijański ma zupełną rację bytu, to samo w Gorlicach.

Dukla błaga, żeby kto tam otworzył handel mięszany. Kapitału potrzeba najwyżej 3.000 złr., dochód brutto najmniej 20.000 złr.

Przemyśl potrzebuje zdolnego, fachowego kupca, z kapitałem najmniej 10.000 złr. W mieście tem cały intereș kolonjalny spoczywa wyłącznie w rękach żydowskich. Zwracam jednak uwagę na tę bardzo ważną okoliczność, że w tem mieście mogłaby działać z powodzeniem tylko pierwszorzędna siła kupiecka, osoby zaś bez gruntownego wykształcenia fachowego, lub odpowiednich sił pomocniczych, o które u nas coraz trudniej, naraziłyby się tam na wielkie ryzyko, bo, jak powiedziałem, w Przemyślu może mieć dobrą egzystencję i znaczny obrot tylko pierwszorzędna siła kupiecka.

Podwołoczyska potrzebują handlu mięszanego. Kapitał około 2.000, obrót 10.000 złr.

Radowce kapitał 4.000 złr., obrót złr. 30.000.

W Tarnopolu potrzebny wielki handel chrześcijański pracujący hurtownie. Kto ma kapitału 20.000 złr., może tam zrobić świetny interes.

Nowy Targ potrzebuje handlu chrześcijańskiego i to niejednego. Wprawdzie ma go tam otworzyć zakopiańska spółka handlowa, ale jej administracja, jak wiadomo, pozostawia wiele do życzenia, więc sklep samodzielny może tam zawsze liczyć na powodzenie“.

Kto chce i może, niech z tych wskazówek skorzysta.

Ze wsi d. 30 stycznia.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Szanowna Redakcja w numerze niedzielnym prosiła aby donieść, gdzie jest miejsce do otworzenia sklepu chrześcijańskiego. Otóż w Rozwadowie nad Sanem nie ma ani jednego chrześcijańskiego sklepu, a miasteczko duże, bo ma sąd, urząd podatkowy, stację kolei, klasztor i t. p. instytucje, a wszyscy kupują u żydów. Gdyby się rzetelny katolik znalazł, z pewnością miałby tam powodzenie. To samo w Ranirowie, koło Rzeszowa, tylko, że tam miasteczko mniejsze i bez urzędów. Jeżeli się jeszcze gdzie o podobnej miejscowości dowiem, nie omieszkam donieść, bo mi zależy na tem, aby katolicy biedni znaleźli kawałek chleba.

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).
Lwów 30 stycznia.

(*N. T.*) Do największych ozdób tegorocznej naszej Wystawy i do punktów najbardziej ku sobie pociągających, będzie należeć niewątpliwie — pałac sztuki, wspaniały okaz włoskiego renesansu, budynek ogniotrwały, o podwójnem oświetleniu: górnem i dolnem; pałac, w którym polska sztuka po raz pierwszy znajdzie sposobność wystąpić w całym swym blasku i potędze, w którym przedstawioną zostanie niejako historja jej rozwoju od zaczątków po dzień dzisiejszy. Gmach artystyczny bowiem obejmie w 19 salach zarówno

dział współczesny, jak retrospektywny i starożytny, z przepysznemi tworami rękodzieł najdawniejszych. Dla olbrzymiej spuścizny po Matejce, przeznaczono, jak wiadomo, pawilon osobny. Organizatorowie tej części pracy wystawowej, chcąc połączyć z pięknem — pożyteczne, z idealnem — praktyczne, postanowili zakrzątnąć się najgorliwiej około tego, by artyści nasi odnieśli nietylko sukces duchowy, ale i materjalny w jak najliczniejszym rozkupie ich dzieł, ku czemu poruszono wszelkie możliwe sprężyny i uzyskano pewne rękojmie, że pod tym względem i publiczne fundusze w grę wejdą; pomyślano wreszcie o zwabieniu wybitniejszych z zagranicy „kunsthändlerów“. Wystawa Sztuki urządzoną będzie przedewszystkiem dla samych artystów, zrobi się dla nich najdalsze ustępstwa, uwzględni każde słuszne, a wykonalne życzenie i poczyni wszechstronne starania, by znaleźli zasłużone, czynne przez społeczeństwo poparcie. Najznakomitsze firmy zgłosiły już swój udział. Pałac sztuki oceni jury odrębne, złożone, prawdopodobnie, na zasadzie porozumienia się ważniejszych centrów polskiej pracy artystycznej. Specjalny, miejscowy komitet instalacyjny, zajmie się jak najsumienniejszem rozmieszczeniem nadesłanych obrazów, rzeźb itd., a wykwintna edycja ilustrowanego katalogu, utrwali pamięć o tym dziale. Godne i to zapisania, że pałac sztuki osusza wedle swego, słynnego w Niemczech i Francji, systemu, inżynier, Kosiński Stanisław z Berlina, dotychczasowy rezultat zaś świetny, gdyż w gmachu tym osiągnięto już stopień wilgoci mniejszy, niż w najlepiej osuszonych realnościach śródmieścia. Wszystko więc składa się bardzo pomyślnie i winno zachęcić nasz świat artystyczny, by wysłał do lwowskiego „pałacu sztuki“ jak najwięcej.

Już to w dziedzinie malarstwa, na wystawowym naszym popisie, chyba nie potrzebujemy obawiać się kompromitacji, przeciwnie, teraz już nie ulega wątpliwości, że (pominąwszy pałac sztuki) pokażemy światu dzieło polskiego pędzla, w całem tego słowa znaczeniu, imponujące! Nie lubię przesadnych, ślepych zachwytów i nie łatwo daję się im uwieść, nie waham się jednak wprost podziwu wyrazić wobec **panoramy racławickiej**.

Onegdaj zwiedzałem ją w towarzystwie trzech znajomych, z których jeden mieszka stale w Petersburgu, drugi w Paryżu a trzeci w Wiedniu, z których każdy dużo świata widział i wszystkie słynniejsze tego rodzaju panoramy; wszyscy trzej, ludzie chłodnej natury a wyrobionego smaku, zostali olśnieni, zachwyceni! Panoramy, wykonanej z takim rozmachem i fantazją, z takim talentem i wkładem pracy, tak pomyślanej i tak malowanej, bezsprzecznie jeszcze nigdzie nie widziano. Pierwotne obawy, iż rzeczy nadano piętno zbyt narodowe, osnute na temacie zbyt niezrozumiałym i obojętnym dla obcokrajowców, są zupełnie nieuzasadnione; rzecz ta bowiem posiada zbyt wielką wartość artystyczną, zbyt wysoko stanęła jako dzieło sztuki malarskiej, by ktokolwiek mógł się oprzeć jej wrażeniu i urokowi. Owszem, świat szerszy zajmie się nią tem silniej, ile że dotychczasowe panoramy, t. zw., wojenne, przedstawiały regularnemu wojsku, wojsko takież same; ta zaś daje pełen prześlicznych barw i rozmaitości obraz walki ludu, narodu z wrogą armją... „Racławice“ są prawie całkiem gotowe; wykończenie ostatnich tylko planów wymaga już tak mało czasu, że twórcy pragnęli otworzyć wstęp dla publiczności już 1 marca, po porozumieniu się jednak z dyrekcją Wystawy, musieli zamiaru tego zaniechać. Na szczegółowe opisywanie olbrzymiego płótna, pora jeszcze; zapewnić, jak pyszne są typy włościańskie Styki a konie Kossaka, zbyteczna, ale od czego trudno mi się powstrzymać, to od podniesienia pejzażowej i perspektywnej strony malowidła. Koloryt horyzontu, chałupę, opodal której rozgrywa się główna scena bojowa, i krzyż przy drodze, można śmiało zaliczyć do fenomenów pędzlowego artyzmu.

Artyzm *sui generis* objawił także w jednem z pism tutejszych, recenzent powieści Sewera *Nafta*. Nasypawszy autorowi tego, nawiasem mówiąc, wcale słabego utworu, moc komplementów, w porywie entuzjastycznym uwielbia bohatera, i za to że „prawdopodobnie dzięki szlachetnej i zdrowo myślącej nieboszczce matce, ma w sobie jeszcze sił na tyle, by **plunąć na pobielane groby, wśród których się wychował!**“ Niechże, młody widocznie, recenzent, przyjmie w zamian jedną uwagę, iż owe „pobielane groby“ nie potrzebują się bać oplwania przez takich bohaterów, ich ślina tam nie przylgnie, lecz na grobach **takich** bohaterów kiedyś zostanie sporo śliny społeczeństwa niezakażonego kosmopolityzmem i nie wyzutego z uczuć należnych przeszłości.

Macierz polska.

Kiedy, przed laty, z inicjatywy Kraszewskiego, powołano do życia „Macierz polską“, ogół cały powitał instytucję tę, że się tak wyrazimy, z otwartemi ramionami, widząc w niej urzeczywistnienie idei wielkiej i szeroko pomyślanej. „Macierz polska“ miała uzupełnić to wychowanie ludu polskiego, jakiego ani szkoła, ani zabiegi najpatrjotyczniejszych jednostek dać mu nie mogą, nie mając po temu odpowiednich środków. „Macierz polska“ miała bowiem i ma zadanie **szerzyć oświatę narodową w tych warstwach społeczeństwa, w których jej potrzeba okaże się najpilniejszą.**

Celowi temu „Macierz“, jak dotychczas, nie odpowiadała, a jeżeli zadanie to spełnia, to spełnia je połowicznie i niedostatecznie, w stosunku do środków, jakiemi rozporządza. Środki te zaś wcale, a nawet, jak na stosunki nasze, bardzo znaczne, jeżeli weźmiemy na uwagę, że fundusz „Macierzy“ wynosi 37.151 złr., subwencja Sejmu zaś 5.000 złr. rocznie.

Sprawozdanie „Macierzy“ za r. 1893 wykazuje na oko rezultaty dodatnie, nawet pozwoliło sobie pochwalić się niemi, o ile zaś zasłużenie, łatwo ocenić z cyfr, tych najwymowniejszych świadków każdej sprawy publicznej i ogół obchodzącej.

„Macierz“ wydała w r. ub. siedm książeczek, z tych cztery nowe, a trzy w powtórzonem tylko wydaniu w liczbie, co prawda 38.000 egzemplarzy, a o ile treść ich przyczyniła się do szerzenia oświaty narodowej, to osądzimy łatwo z tytułów kilku tych wydawnictw, które brzmią: „Rady dla utrzymujących buhaje“, „Życie sierotki Kasi“ itp. Mogą to być, co prawda, rzeczy zresztą bardzo piękne, a nawet pożyteczne, ale czy spełniają zadanie statutami przedewszystkiem wskazane, pozwolimy sobie wątpić.

Z urzędowego sprawozdania „Macierzy“ czerpiemy dalsze cyfry. Liczba książeczek wydanych dotychczas, wynosi 61; rozchodzą się one pomiędzy ludem przez administrację „Macierzy“, jakoteż delegatów prowincjonalnych, których jest 163. W r. ub. rozeszło się w ten sposób 33.526 egzemplarzy wydawnictw „Macierzy“, z czego wpłynęła do kasy kwota 2803 złr. Dochody „Macierzy“ w r. ub. przedstawiają się jak następuje: Odsetki od żelaznego kapitału 1659 złr., z rozprzedaży wydawnictw 2803 złr., razem 4462 złr., subwencja Sejmu 5000 złr.

Z dochodów tych oddaje „Macierz“ rocznie 500 złr. na wsparcie ubogich uczniów szkół publicznych, reszta pozostaje do dyspozycji „Macierzy“, która subwencjonuje tygodnik dla ludu p. t. *Niedziela* kwotą 2.500 rocznie. Tygodnik ten wychodzi pod redakcją p. Jana Amborskiego, w ilości około 1.000 egzemplarzy. „Macierz“ udziela także subwencji 500 złr. rocznie dwutygodnikowi p. t. *Gospodarz wiejski*, wychodzącemu pod redakcją p. Wł. Szybińskiego i 300 złr. ofiaruje na wydawnictwo „Kalendarza Macierzy polskiej“, również przez p. Amborskiego redagowanego. Wartość tych wydawnictw, jak to już zaznaczył także nasz korespondent lwowski, jest więcej niż problematyczna, pochłania zaś bardzo znaczne sumy, które lepiej i skuteczniej mogłyby być zużytkowane, gdyby kierowały niemi ręce energiczniejsze, gdyby istniał jakiś wytknięty jasno plan wydawnictw, w małym choćby stopniu intencjom założycieli „Macierzy“ odpowiadający.

Piśmiennictwo ludowe zrobiło u nas w latach ostatnich bardzo znaczne postępy a z temi *Niedziela* i wydawnictwa „Macierzy“ zdają się wcale nie liczyć. Dlatego reorganizacja tej znakomitej w założeniu instytucji jest rzeczą niezbędną i nieuniknioną, jeżeli ma ona oddawać społeczeństwu naszemu te usługi, jakie im myśl przewodnia założycieli „Macierzy“ przeznaczyła.

Dodać wreszcie należy, iż instytucja „Macierzy“ cieszy się względami ludzi zasobnych i ofiarnych, w roku zeszłym bowiem zapisał na rzecz funduszu żelaznego „Macierzy“ 5000 złr. ś. p. Leopold Rottlender, a 1000 złr. ś. p. Kazimierz Wilczyński, notarjusz wadowicki.

Społeczeństwo polskie spodziewa się po „Macierzy“ swojej wiele, i wymaga wiele, więcej w każdym razie, aniżeli dotychczasowe rezultaty jej działalności przyniosły. Tem się też tłómaczy ścisła kontrola, jaką nad instytucją tą rozciąga, oraz lubo surowa, ale sprawiedliwa, krytyka dziennikarstwa, czuwającego nad tem dobrem narodu.

SEJM.

Lwów 30 stycznia.

Komisja szkolna załatwiła wniosek posła Stanisława hr. Badeniego, w sprawie zrównania ciężarów, ponoszonych przez gminy i obszary dworskie przy zakładaniu i utrzymywaniu szkół ludowych.

Komisja, co do wydatków na opłacanie nauczycieli, orzekła, iż obowiązane są zarówno gminy, jak obszary dworskie do wnoszenia na ten cel dodatków pieniężnych aż do 6% całej należytości wszystkich podatków bezpośrednich, razem z dotychczasowemi dodatkami rządowemi w gminie i na obszarze dworskim opłacanemi. Co do pokrywania wydatków na budowę szkół, rozszerzanie, przemianę i t. p., to wedle projektowanej przez komisję ustawy można będzie obciążyć gminę i obszar dworski w jednym roku kwotą nie większą, niż 40% całej należytości ich podatków. Gdyby atoli i ten dodatek 40% w ciągu lat trzech nie pokrył wydatku, Rada szkolna kraj. może zażądać, aby nadwyżkę wydatku pokryto z funduszu krajowego. Z wejściem tej ustawy w życie przestaną istnieć fundusze szkolne okręgowe i przejdą na fundusz krajowy. Nie załatwiła komisja jeszcze sposobu pokrywania wydatków na najem, utrzymywanie budynku, na opał, oświetlenie itd.

(Czynności depart. III Wydziału kraj.)

Komisja szkolna wypracowała referat o sprawozdaniu z czynności Wydziału kraj. depart. III, który na jednem z najbliższych posiedzeń przyjdzie pod obrady pełnej Izby. Sprawozdanie to (referent M. hr. Rey), przedstawia cały szereg spraw załatwionych, a należących do zakresu działania III departamentu Wydziału kraj., a tyczących się wychowania publicznego, zakładów naukowych, wyznań religijnych, spraw wszystkich fundacyj i zakładów dobroczynnych, zakładu im. Ossolińskich, fundacji ś. p. hr. Skarbka, spraw teatrów polskich we Lwowie, Krakowie, oraz teatru ruskiego, spraw tyczących się konserwacji pomników historycznych, wydawnictwa aktów grodzkich i ziemskich, sprawy osobiste urzędników i sług Wydziału kraj. w ogóle, oraz zwierzchnego kierownictwa oddziału manipulacyjnego przy Wydziale kraj., podnosi, że członek Wydziału kraj., kierujący departamentem III-im (p. Chamiec), jest zarazem zastępcą marszałka kraj. w Wydziale krajowym, wskutek czego prowadzi superrewizję aktów z trzech departamentów, a w razie nieobecności ks. marszałka, aprobuje wszystkie akta, wychodzące z Wydziału kraj., i przewodniczy jego obradom, i jest nadto delegatem Wydziału do Rady szkolnej krajowej. Sprawozdanie to komisji szkolnej, w której zasiadają najwybitniejsi członkowie Sejmu, stwierdza w końcu z uznaniem, że mimo zwiększenia się czynności depart. III, (gdyż liczba ekshibitów, przydzielonych temu departamentowi do załatwienia, wzrosła do 10.268, podczas gdy w r. 1892 była tylko 8.842), panuje w tym departamencie wzorowy ład, sprężystość i skrupulatność w załatwianiu poruczonych mu czynności. W obecnej chwili, zaledwie kilkanaście ekshibitów pozostało z r. 1893 niezałatwionych, zresztą są to bieżące sprawy, które weszły w pierwszych dniach stycznia b. r. do protokółu podawczego Wydziału krajowego.

FEJLETON.

21 **KRWAWY ROK.**

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

Nie długo trwało, a na ławie przed szynkfasem leżały chustki, płócienka, perkale i wiele innych rzeczy, którym kobiety przypatrywały się z niezmierną ciekawością. Mężczyźni ćmili tymczasem fajki na krótkich cybuchach i często na ziemię spluwając, robili swoje uwagi. Gdy Słowak zaczął jakiejś kobiecie jednę z większych chustek zachwalać, zalecając by ją koniecznie kupiła, przybliżył się jej mąż i żonę za rękę odciągnąwszy, rzekł:

— To nie dla ciebie, Maryno!

— Czemu nie dla niej? — Słowak zapytał.

— Bo my pieniędzy nie mamy.

— A czemu nie macie?

— Czemu? czemu? — wieśniak powtórzył. Potem podniósł wzrok do okna, przez które było widać biały dwór dziedzica i mruknął rękę wyciągając: — Zapytajcie tamtego, czemu!

Słowak oknem wyjrzał, a domyśliwszy się, kogo chłop miał na myśli, zapytał:

— Może zły?

Chłop zamiast odpowiedzieć, wargi zaciął i pięść zacisnął.

— A jak się wasz pan nazywa? — Słowak dalej pytał.

— Wawrzyniec Czartowski.

— Aha! — cicho szepnął, lecz zaraz dodał głośniej: — Cóż on wam tak złego robi?

— Co? Pytajcie lepiej, czego nie robi.

— Cicho, Jakóbie! — przemówił wieśniak głębiej stojący. — Jak się dowie, żeś się na niego skarżył, da ci najmniej dwadzieścia pięć, po cesarsku.

— Cicho! cicho! — inni wtórowali.

— Nie będę cicho! — odparł ten, którego Jakóbem nazywali. — Tamtego tygodnia nic mu nie zrobiłem, a kazał mi dać dwadzieścia pięć, niech więc choć teraz wiem za co dostanę. Zły to człowiek, bardzo zły! — dodał na Słowaka patrząc. — Gorszego nie ma pewnie na samym dnie piekła.

— A wiecie ludzie, czemu on taki zły? — Słowak zapytał.

Wszyscy chłopi, a było ich przeszło trzydziestu, zbili się w jeden kłąb, by z tego, co nieznajomy powie, jednego słowa nie stracić.

— Czemu? — dało się słyszeć razem kilka głosów.

— On dla tego taki zły, moi kochani. że wyście zanadto dobrzy. Nie dać się i kwita!

— Nie dać się... ta może i prawda — jeden bąknął.

— Ale jak to zrobić? — drugi zapytał.

— Całkiem po prostu. Niech się tylko gromada zbierze i powie: tego chcemy, a tego nie! to zaraz zobaczycie, że inaczej będzie śpiewał.

— Ba! ale dziedzic ma sędziego i policjantów — ktoś wtrącił.

— A was ilu jest we wsi? Najmniej sto razy tyle!

— Prawda, lecz wy może nie wiecie, bo wy nie tutejszy, że jak dziedzic zechce, to mu na pomoc przyjdzie zaraz wojsko cesarskie, a wtedy to już i święty Boże nie pomoże.

— Tak wam się zdaje! Cesarz jsst mocny i wojska ma dużo, ale chłopów jest jeszcze więcej... Kiedy takie już czasy nastały, że bogaci wszędzie za ręce się trzymają, to powinniście się ludzie o to postarać, żeby złym panom nie mógł nikt pomagać.

Chłopi poruszyli się niecierpliwie. Czuli oni że nieznajomy, to człowiek nie głupi i domyślali się, że im chce coś więcej powiedzieć. Koło, którem go otoczyli, zrobiło się jeszcze węższe, wszystkie zaś głowy tak się ku niemu nachyliły, że czuł ich oddech, przesiąkły gorzałką i bakunem.

— Słuchajcie, powiem jak myślę, bo wam dobrze życzę — jął Słowak mówić. — I wy biedni i ja biedny, tośmy sobie jakby bracia rodzeni. Że źle jest, wszyscy wiemy, ale że nie każdy umie na złe poradzić, więc ja to popróbuję. Przed chwilą, ktoś tu powiedział, że z dziedzicem, z mandatorem i z policjantami wieś dałaby sobie radę, bo nas jest więcej niż ich, jednakowoż dla tego nie dobieracie się do ich skóry, że boicie się żołnierzy cesarskich, którzy dziedzicowi przyszliby zaraz na pomoc. Widzicie zatem, że nie sam dziedzic winien, ale i ten, kto mu pomaga biednych chłopów ciemiężyć.

Słowak urwał i po obecnych spojrzał. Na ich twarzach widać było zadziwienie. Niektórzy mieli nawet gęby pootwierane.

— A kto on taki? — kilka głosów zapytało.

— Ta kto, jeżeli nie kreishauptman, który jak jenerał ma żołnierzy pod sobą. Ja wiem, że on w cyrkule nieraz wygaduje przed wami na panów i żąda od was, byście go ślepo słuchali, tymczasem jak wam źle, to on jeszcze panom pomaga was męczyć. Lis z niego wielki! Nawet nie wiem, kto z tych dwóch gorszy, dziedzic, czy on. Jeżeli tedy chcecie pozbyć się waszej biedy, to powinniście tak zrobić: Niezadługo będą was panowie wzywali, żebyście z nimi szli pędzić cyrkuł i wszystkich żołnierzy. Wy usłuchajcie i idźcie, a jak już nie będzie wojska, to wtedy za godzinę dacie sobie radę z panami! A gdy to nastąpi, podzielicie między siebie grunta dworskie, wybierzecie sobie wójta, żeby wami rządził, jak ojciec, i dobrze wam będzie. Jak wam się to podoba gospodarze?

— Ta może by się i podobało — jeden odrzekł — ale kiedy my się boimy.

— Czego?

— Bo takby nie było, jak wy mówicie.

— A jakby było?

Chłop w głowę się poskrobał i oczu od ziemi nie podnosząc, mruknął:

— Jakbyśmy wypędzili i starostę i cesarskich żołnierzy, to wtedy panowie wzięliby nas jeszcze lepiej za łeb i nie byłoby już dla nas ratunku.

— Skoro tego się boicie, więc znajdzie się i na to rada. Tam, gdzie dziedzic jest tak zły, że gromada żadną miarą nie może mu zaufać, powinni chłopi zamknąć go do tego samego aresztu, w którym on ich przedtem męczył, potem zaś, jak starostę z żołnierzami wypędzą, niech go zmuszą, żeby chłopem został. Niech pracuje, jak wy, niech je to samo, co wy, bo wy nie potrzebujecie mieć żadnych panów nad sobą, którzy pańszczyznę utrzymują. Wypędzić więc najpierw żołnierzy, a potem nie będzie już ani dziedziców, ani pańszczyzny, ani podatków, ani rekrutów, ani żadnych opłat. bo sami chłopi będą rządzili!

Przy ostatnich słowach nieznajomego, w izbie zrobiło się zamięszanie. Ci co byli w tyle, zaczęli się cofać, ci zaś, którzy Słowaka otaczali, pierzchli w bok, zdjęci grozą i przestrachem.

We drzwiach pojawił się mandatarjusz w asystencji dwóch policjantów.

— Co ty za jeden, co tu robisz? — krzyknął, do Słowaka przyskakując.

— Towary sprzedaję.

— Łżesz! Ludzi nam buntujesz!

W izbie powstał szmer złowrogi. Chłopi mrucząc protestowali przeciw słowom sędziego.

— Ja nikogo nie buntuję, tylko prawdę głoszę!

— Stul pysk! — wrzasnął mandatarjusz, rękę ruchem groźnym do góry podnosząc. Jednakowoż nie odważył się jej spuścić. Słowak z taką powstał godnością i takiem okiem go zmierzył, że sędzia mimowoli o krok się cofnął. W lot atoli odzyskał przytomność, żeby się zaś zemścić za upokorzenie, którego doznał, krzyknął do policjantów: — Związać go!

— Nie potrzeba! — Słowak odpowiedział. — Sam pójdę, gdzie każecie.

— Chodź! chodź! do dziedzica! On cię nauczy, jak chłopów przeciw panom buntować. O szczęściu będziesz jeszcze mówił, jeżeli z twojej skóry nie każe sobie butów zrobić.

Odeszli. Na przodzie postępował nieznajomy, eskortowany przez policjantów, za nim szedł mandatarjusz i coś mruczał, na końcu dwaj chłopi nieśli pudło, którego Słowak nie miał nawet czasu zamknąć.

XII.

We dworze była duża izba o trzech oknach, którą dziedzic nazywał swoją kancelarją. Przez okno, na północ wychodzące, widać było całą wieś; przez dwa drugie, od południa, większą część pól dworskich. Gdy dziedzic tu się znajdował, wiedział zawsze co się we wsi działo i jak poddani na jego łanach robią. W tej chwili jednak, nie patrzył ani na wieś, ani na pola, tylko wzrok gniewny zwrócił na karczmę, do której niedawno wysłał mandatarjusza z policjantami.

Przed kwadransem chłopak kredensowy był w karczmie. Zastał tam nieznajomego i podsłuchał jego rozmowę. Ponieważ był to chłopak nad swój wiek rozwinięty i lubił się pochlebiać, więc co tchu przybiegł do dworu, aby dziedzicowi powiedzieć, że do karczmy przyszedł jakiś obcy i tam przed chłopami na panów wygaduje. Dziedzic posłał natychmiast po mandatarjusza, któremu surowo polecił, żeby nieznajomego do niego sprowadził.

Pan Czartowski był wzrostu miernego, dobrej tuszy, w plecach szeroki, twarz miał czerwoną, nabrzękłą, kark krótki a gruby, jak u bawołu, oczy małe, wiecznie krwią zabiegłe. Lubił pić węgrzyna, a fajki z ust nie wypuszczał. Zresztą nic nie robił, tylko przestrzegał, żeby chłopi pracowali jak powinni. Stojąc teraz przy oknie, szczękami przeżuwał, aż mu zęby zgrzytały. Był to u niego znak najwyższej irytacji, połączonej ze srogim gniewem. Nareszcie czoło trocha mu się rozjaśniło i w oku błysło zadowolenie, z karczmy bowiem wyszło kilku ludzi, między którymi dojrzał winowajcę.

W tej samej chwili z czarnej chmury, co już oddawna nad wsią wisiała, taki deszcz lunął, że na dziesięć kroków przed sobą nie można było nic zobaczyć. Pan Czartowski odstąpił tedy od okna i po kancelarji zaczął się przechadzać, często ku drzwiom poglądając. Nareszcie drzwi się otworzyły i w nich ukazał się pierwszy sędzia, zanim Słowak i policjanci.

— Oto jest jaśnie panie — rzekł mandatarjusz.

— Tu bliżej, tu! — dziedzic krzyknął.

— Kiedy wygląda, jaśnie panie, jak niebo-skie stworzenie.

— Wpuść go, aspan!

Sędzia cofnął się do sieni; nieznajomy wszedł do pokoju. Woda lała się z niego strumieniami. Policjanci i mandatarjusz zatrzymali się przy drzwiach, aby każdej chwili być na rozkazy dziedzica. Ten przyskoczył do Słowaka i głosem od gniewu ochrypłym, krzyknął:

— Co ty za jeden?

Słowak zamiast odpowiedzieć, wyjął pasport z kieszeni. Pan Czartowski posiniał na twarzy i jeszcze głośniej zawołał:

— Łotrze! Czy ty myślisz, że ja landsdragon?! Mów zaraz kto jesteś, bo inaczej powiesz pod kijami!

— Dla dobrych jestem zwiastunem pokoju, dla złych jam bicz boży!

— Co? co? — pytał dziedzic, patrząc to na nieznajomego, to na mandatarjusza i policjantów. — Panie sędzio, słyszałeś co on powiedział?

Sędzia wzruszył ramionami. Słowak o krok postąpił i spokojnie przemówił.

— Powiedziałem, że ci, którzy kraj kochają, nie potrzebują się mnie obawiać, za to straszny jestem dla tych, którzy swemi czynami jeszcze mocniej, niż nasi nieprzyjaciele, przybijają wieko trumny, w której nasza ojczyzna leży poszarpana. Jeśli więc niczem nie zgrzeszyłeś przeciw Polsce, nie potrzebujesz mnie się lękać.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 2. lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś Oczyszczenie N. Marji Panny, jutro Błażeja biskupa.

Dziś, we wszystkich kościołach odpust zupełny.

Dziś, jako w uroczystość Matki Boskiej gromnicznej w kościele N. P. Marji. Sumę odprawi ks. Kan. Wojciechowski. Kazanie przed Sumą wypowie ks. Turny, jubilat. Przed Nabożeństwem główne odbędzie się poświęcenie gromnic i procesja.

Kalendarz myśliwski na luty. Wolno polować na kozły (rogacze), lisy, (do 15 b. m.) słomki, cietrzewie, głuszce, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności. Ochraniać należy łanie, kozy, cielęta i spiczaki; borsuka, kury głuszców, bażanty, kuropatwy, jarząbki i cietrzewie, przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W lutym nie wolno łowić łososi, pstrągów, szczupaków (do 15 lutego) lipieni, głowaczów, boleni, jasiów, świnek, czopów, wyrozubów, czeczug, sandaczy, leszczów, kolonków, brzanków, brzanów i cystów. Ochraniać należy węgorze.

Kalendarz astronomiczny. Dziś wschód słońca rozpoczął się o godzinie 7 minut 12 rano; zachód słońca przypada o godzinie 4 minut 32 po południu. Długość dnia godzin 9, minut 20.

Barometr wskazuje pogodę. Ciepła stopni 1.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z powodu święta uroczystego, które przypada na dzień dzisiejszy, następny numer „Głosu Narodu“ wyjdzie w niedzielę rano.

Zabawa kostjumowa w Kasynie powszechnem powiodła się wczoraj znakomicie. Pp. Ganszer, Parylewicz i Sulinierski, jako główni wodzowie, walnie odnieśli zwycięztwo. Więcej niż trzysta osób stanowiło wczoraj armję tancerek i tancerzy. Wieczór rozpoczął się polonezem „Wiarusy“ Falla, w którym na czele szedł radca Höflich z panią Aleksandrową Dawidowską. Tuż za nimi dyrektor Dawidowski z panią Talowską, dalej p. Horydyński z panią Ryszkowską i długi, długi szereg starszych i młodszych tancerzy. Według programu, z kolei odbyło się krakowskie wesele, które za zezwoleniem, jak należy, gospodarza, wprowadził pejsaty — ale zarazem sympatyczny i nadzwyczaj ruchliwy arendarz, p. Tyczyński. Dwanaście par dorodnych dziewuch i dziarskich parobczaków wpadło na salę. Przodował im starosta, p. Mieszkowski i starościna, pani Dawidowska Andrzejowa.

Po odśpiewaniu kilku dowcipnych kupletów i po odtańczeniu najpierw dziarskiego krakowiaka, następnie ognistego mazura, zabawa stała się ogólną. Brały w niej udział fraki i kostjumy, a ponieważ panie fraków nie noszą, więc zrobiliśmy mały przegląd pań ukostjomowanych. Pierwsze miejsce zajmie klasyczny strój rzymianki p. Sochor. Poważny, estetyczny, wart uznania. Egipcjanka, panna Rajal, była prawdziwą córą Faraonów. Inne stroje, jak: Polki, Cyganki, Francuski za Ludwika XV-go, kwieciarki, zasługują na wyszczególnienie. Z męskich, prócz krakowiaków, był Turek, który pod względem ukostjumowania i charakterystyki, bodaj czy nawet na scenie znalazłby sobie równego. Tańcami znakomicie dowodzili pp. Ganszer i Sulimierski, których dzielnie wspierała wyborna orkiestra 57 pułku pod kierunkiem kapelmistrza p. Żerownickiego. Salę dekorował p. M. Parylewicz. A kiedy mówimy już o dekoracji, szczególniej odznaczyć trzeba namiot kwiatowy; było to prawdziwe cacko. Na całość namiotu składały się drogocenne gobeliny, dywany, makaty, materje i eleganckie meble ze składu p. Rajala, który sam był twórcą owego namiotu.

Kończąc zapewniamy, że zabawa wypadła pod każdym względem świetnie.

Wielka zabawa kostjumowa odbędzie się w lokalu stowarzyszenia „Zgody“, jutro. w sobotę, dnia 3 b. m.

Zabawa kostjumowa odbędzie się w niedzielę w lokalu stowarzyszenia „Pracy“ pod l. 46, przy ulicy Karmelickiej. Początek o godzinie 9-tej wieczorem.

„Świat nudów“ Paillerona, sprowadził wczoraj do teatru tłumy publiczności. Amfiteatr był nabity, mimo że równocześnie odbywały się trzy bale. Dowód to najlepszy, że utwor prawdziwie dobry, znajdzie zawsze miłośników. Artyści grali w ogóle doskonale, a pani Hoffmanowa, w roli księżnej de Reville świetnie. O tej komedji nieopospolitej i wykonaniu pomówimy obszerniej w numerze niedzielnym.

Rada miejska na wczorajszem posiedzeniu, najpierw tajnem, uchwaliła uczcić byłego prezydenta, dra Szlachtowskiego, przez udzielenie mu dyplomu honorowego obywatelstwa, następnie na jawnem zatwierdziła resztę budżetu *en bloc*. Na wniosek ks. Chotkowskiego, prezydent przyrzekł, że sali Rady w dni świąteczne przed południem, żadnemu towarzystwu nie będzie oddawał na posiedzenia, prócz tego pp. Baumowi i Kutrzebie pozwoliła Rada zrobić reprodukcje z portretu Kościuszki, znajdującego się w Muzeum.

Bal ogólno-akademicki sprowadził do sali hotelu Saskiego zaledwie dwieście osób. Pomimo to, zabawa była ochoczą, gdyż większa liczba panów znakomicie bawiła damy. Bal rozpoczęto polonezem. W pierwszej parze prowadził profesor Krzymuski hr. Badeniową, w drugiej parze postępował p. delegat Laskowski z hr. Szembekową. Kadryla odtańczono w 32 pary, a mazura w 40 par, który, dzięki aranżerowi p. Dąbrowskiemu, szedł składnie i dziarsko.

W stowarz. Młodzieży handlowej (katolickiej) prowadził wczoraj rej p. Kowalski, który pomimo szczupłego lokalu przy ul. Florjańskiej i trzęsącego się od hołupców pieca, prowadził za sobą 60 par tańczących kadryla i taki zastęp mazurzystów.

„Ognisko“ (Stowarzyszenie drukarzy) pamiętając o tem, że karnawał jest krótki, hulało również do białego dnia, a wesoło i raźno tam było, dzięki nadobnym paniom, które ożywiały zabawę. Tu kierował tańcami p. Dziubanowski.

Piknik teatralny. Dowiadujemy się, że artyści naszego teatru, korzystając z wolnego dnia poniedziałkowego, ostatki obchodzić będą wspólnym piknikiem w sali „Kasyna powszechnego“.

W teatrze wystąpi jutro oryginalna tancerka, panna Bettina Rufini, w niewidzianym u nas tańcu wężowym.

Wieczorek wokalno-muzykalny ku uczczeniu 31 rocznicy powstania Styczniowego z żywemi obrazami, urządzony staraniem Pań Towarzystwa „Szkoły ludowej“ odbędzie się w sobotę 10 b. m. w sali Strzeleckiej.

Bal dobroczynny. Komitet pełny wieczoru tańcującego na dochód „głodnych dzieci“ i „Przytuliska“ brata Alberta, odbył w dniu wczorajszym walne zebranie w sali Rady miejskiej, przy bardzo licznym współudziale członków. Najważniejsze sprawy zostały załatwione, a mianowicie: niespodzianki, pomysłu artysty-rzeźbiarza, p. M. Zawiejskiego, jako to: odznaki kotyljonowe, kostjumy, automat, wydający porządki tańców, odznaki komitetowe i wydziału komitetu i t. d.; następnie pochód tryumfalny pomysłu budowniczego, p. Knausa, karneciki pomysłu artysty-malarza, p. Krzesza. Jak się dowiadujemy z wiarogodnego źródła, wszystkie te niespodzianki mają prawdziwą cechę artystyczną, nie są zwykłą reklamą przedbalową. Bardzo ożywioną dyskusję wywołała dekoracja sali i oświetlenie, a i w tym kierunku będzie działane coś całkiem nowego... Wieczór tańcujący na nasze głodne dzieci i „Przytulisko“ brata Alberta, będzie więc bezsprzecznie najwspanialszą zabawą tegorocznego karnawału.

Nowość pożądana. Kraków stanie się wkrótce miastem europejskiem w całem tego słowa znaczeniu — ponieważ z wiosną ma stanąć 12 kiosków na wzór paryskich, w rozmaitych punktach miasta, w których będą sprzedawane dzienniki krakowskie. Przedsiębiorcy pp. Cyrankiewicz i Mikołajski wnieśli już odnośne podanie do Magistratu, a wątpić nie można, że zostanie ono przychylnie załatwione, bo cokolwiek przyczynia się do wygody publiczności, zasługuje na gorliwe poparcie.

Z Koła artystyczno-literackiego. W poniedziałek, d. 5 lutego, odbędzie się ostatni wieczorek z tańcami, na który wydział pp. członków zaprasza; goście mogą, jak poprzednio, przez członków być wprowadzeni. Wydział uprasza o wczesne zgłoszenie się, ponieważ lista d. 3 zamkniętą zostanie.

Odpowiedź „Czasowi“. Stały nasz korespondent lwowski, (*N. T.*), przysłał nam w chwili ostatniej nowy list, który jednak, dla braku miejsca na pierwszych trzech kolumnach, musieliśmy do jutra odłożyć, a tylko jego zakończenie dziś przytaczamy:

„Wedle programu *Głosu Narodu* i ja w moich korespondencjach unikam polemiki; są jednak wypadki, w których wstrzymać się od niej trudno, nawet nie wolno. Dziś zmusza mię do kilku słów odpowiedzi recenzja *Czasu* z dramatu „Watażka“. Oczywista, nie myślę wcale wchodzić w szczegóły oceny, każdemu wolno mieć o czyjejś pracy swoje zdanie, czuję się jednak w obowiązku zaznaczyć, iż wstęp do owej recenzji, że uwagi ogólne, jakiemi autor uznał, niestety, za stosowne ją poprzedzić, zrobiły u nas bardzo, a bardzo niemiłe wrażenie. Naprzód bowiem, my tutaj dawno zapomnieliśmy i nic wiedzieć nie chcemy o jakimś przestarzałym i śmiesznym, wmówionym w oba główne nasze miasta, antagonizmie między niemi i o dziecinnej, rzekomej zasadzie, że, co Kraków podnosi, to Lwów zabija — i odwrotnie... Czas byłby dać pokój podobnym urojeniom, których odżywianie i propaganda demoralizuje i rozdrażnia najniepotrzebniej. Po drugie zaś, trzeba nam wyrazić zdziwienie i ubolewanie, że w piśmie, pozującem na poważne, nie zawahano się o autorze, bezsprzecznie poważnym i pełnym talentu, autorze, któregoż wszyscy tu szczerze szanują i kochają, ceniąc wysoko zalety niepospolite jego pióra, serca i charakteru, że, powtarzam, nie zawahano się budzić o nim jakichś niesmacznych, niewłaściwych, nietaktownych reminiscencyj i wyzyskiwać na to źródło, właśnie pod tym względem najmniej pamięci godne. Cytować kroniki Lama — toć chyba rzecz najmniej bezpieczna i wdzięczna dla... samego *Czasu*. Jeżeli jego recenzent teatralny kroniki Lama istotnie czytał i rozumiał, to niechaj raczy uprzytomnić sobie, jak to by też przedstawił się dziś *Czas*, gdyby komuś przyszło do głowy skąpać go na nowo w owem morzu satyry i ironji, sarkazmu i żółci!? Tylko cięgi, jakie Lam *Czasowi* dawał, były lepiej zasłużone i bardziej uzasadnione, niż ukąszenia, któremi Aurelemu Urbańskiemu chciał dokuczyć. Dowód prosty. Od owej pory *Czas* zestarzał się i zniedołężniał, a talent autora „Watażki“ zmężniał i wzbogacił się w tak zaszczytne płody, jak „Dramat jednej nocy i „Miatież“...

Święcenie świąt i niedzieli. Za współdziałaniem Czytelni katolickiej we Lwowie zamierzonem jest wniesienie petycji do Rady państwa w sprawie święcenia świąt i niedzieli.

O balu dziennikarskim. który odbędzie się dziś we Lwowie w kasynie miejskiem, opowiadają bliżej wtajemniczeni istne cuda — a jednym z ważniejszych dla wybierających się na ten bal pań jest: ograniczenie liczby biletów wstępu, aby nie było takiego ścisku na sali, który mógłby być przeszkodą w tańcu.

Lichwiarz przed sądem. W poniedziałek odbyła się we Lwowie, pod przewodnictwem radcy Heyderera w szeregu całym rozpraw o lichwę, toczących się w tamtejszym sądzie, przeciw Szmilowi Rothbergowi, lichwiarzowi, pochodzącemu z Uhnowa i tamże zamieszkałemu. Akt oskarżenia zarzuca Rothbergowi, iż dopuścił się występku z §. 1 ust. z 28, maja 1891 l. 47 Dz. p. p. pożyczając w latach 1888—1892 pieniądze rozmaitym włościanom uhnowskim na zbyt wysoki procent, bo od 100 do przeszło 200 prct. wynoszący, wskutek czego mógł bardzo łatwo sprowadzić ruinę gospodarczą kredytu potrzebujących włościan, lub też przynajmniej ją przyspieszyć. Po przeprowadzeniu

rozprawy Szmil Rotberg skazanym został na 5 miesięcy i zapłacenie grzywny 700 złr., a nadto unieważniono wszystkie jego umowy i ugody, z włościanami uhnowskimi zawarte. Brawo!

Russofilska demonstracja. Ze Stryja donoszą: Dnia 16 bm. poprzybijano u nas nowe tablice z nazwiskami ulic. W nocy z dnia 16 na 17 ktoś poprzemazywał wszystkie polskie napisy, a na tablicy z napisem: „Ulica Trzeciego Maja“ przylepił ruski napis „Ułycia pamiaty 1848 r.“. Wśród ludności polskiej i poważnych Rusinów panuje wielkie oburzenie z powodu tej nierozsądnej demonstracji jakiegoś zapewne moskalofilskiego szowinisty.

Składki na restaurację Wawelu. Dnia 29 stycznia br. odbyło się w domu p. Ulanowskiej pierwsze ogólne rozbicie puszek ze składkami centowemi na restaurację Wawelu (tj. katedry i zamku królewskiego). Przyniosły puszki następujące panie: Zygmuntowa Rylska 2 puszki, prof. Brzezińska, prof. Bujwidowa, prof. Dargunowa, panna Estreiaher. Hofmanowa, Kasparek, prof. Krzymuska, p. Łopuszańska, prof. Miklaszewska, Póżniakowa, Sevenmayer, Szczepańska, Teisseyre i panowie: X. Fiałek, Badeni, Bartel, prof. Górski, P. Maternowski, Poźniak, Szlenkier. Oprócz tego nadesłały swe puszki następujące osoby: Kanoniczka Hel. Gniewosz, Cyfrowiczowa, Głowacka, Jelska, Jakóbkowa, Filasiewiczowa, Wojnarowiczowa i pp: Dembiński (baz. kraj.) i p. Seweryn.

P. Ulanowska dała do rozbicia dwie puszki oraz złożone na jej ręce na powyższy cel, przysłane z dalszych stron Polski od p. K. 10 rs., od p. J. 5 rs. ze Lwowa od p. Maxa 2 złr. i od młodzieży handlowej izraelickiej 1 złr. 50 ct., z Cieszyna od panienek 1 złr. Ogólna suma 218 złr. 49 ct., złożoną została na książeczkę nr. 146·673 do Kasy Oszczędności i z poprzednio włożoną sumą 25 złr. 7 ct. stanowi 243 złr. 56 ct.

Następne rozbicie puszek odbędzie się d. 14 lutego br. w domu p. Ulanowskiej ul. Garncarska l. 15.

Nowe puszki rozebrały panie, dr. Szewczykowa, dr. Pareńska, dr. Kohnowa, Homolacs Marja, prof. Smołkowa, Grodziecka, Strzyżewska, Pedękowska, Burzyńska, Schoepfowa, Propperowa, Odrzywolska, Kraupa, prof. Rydygierowa, Bielska, Babecka, Zamoyska, panowie: Boroński, prof, Morawski, Matusiński, Markiewicz, prof. Sternbach, ks. Chotkowski, ks. Pawlicki, ks. Knapiński, Ekker, Miłkowski, Fedorowicz, Lipoman, Schulz, Kreuzenau, Halski, Rydygier. Wysłane zostało 5 puszek w Tarnowskie do p. Rogawskiej 4 puszki do Wrocławia i na ręce rektora Zolla do [illegible]a 12 puszek dla osób, które takowych zażądały, a [illegible]owicie dla hr. Szeptyckiego i posła Struszkiewicza.

Składka. P. Prosper Ziołowski z Nowego Sącza przysłał dla weterana z 1848 r. 50 cnt.

Z teatru. Dziś, w piątek, po raz 4 „Wesele Figara“

Nekrologja. Robert Padlewski, obywatel ziemski, lat 81 zmarł w Konczycach 30 stycznia b. r.

Jan Mróz urodzony w 1816 r. zmarł w Krakowie 30 stycznia b. r.

ROZMAITOŚCI.

Kronika paryska. W Akademji odbyła się d. 26 stycznia uroczystość przyjęcia w poczet członków prezesa senatu. Challemel-Lacour'a. Uroczystości tego rodzaju nie są podobne do siebie: jedne bywają nudne i sprawiają wrażenie zgromadzenia ludzi niewyspanych, inne zaś są prawdziwemi rautami wielkiego świata paryskiego; do rzędu tych ostatnich zaliczyć należy ostatnie zebranie. Od tygodnia mówiono o akademickiej uroczystości nader wiele, przypuszczano, że prezes senatu, którego cały literacki dorobek składa się z czterech artykułów w *Revue des Deux Mondes* i niewielkiego studjum o Humboldzie, wystąpi z nieubłaganą krytyką Renana. Okazało się jednak, że były to fałszywe pogłoski; Challemel-Lacour nie odstąpił od przyjętego zwyczaju i chwalił swojego poprzednika, a jeżeli tu i owdzie pomiędzy kwiatami retoryki znalazły się kolce, były ene tak zręcznie ukryte, że sława zgasłego filozofa nie wiele na nich ucierpiała.

Jak wygląda instytut w dzień wielkiego posiedzenia? O godz. wpół do drugiej z południa amfiteatry i trybuny są już nabite, kilkadziesiąt powozów zajmuje dziedziniec i ulicę. O godz. 2 ukazuje się zarząd Akademji, dyrektar G. Boissier, kanclerz hr. d'Haussonville i sekretarz dożywotni, Ducet, za nimi Challemel-Lacour, w otoczeniu swych protektorów: Jul. Simon'a i Mezières'a. Szepty cichną, chwila uroczysta nadchodzi, nowy akademik zabiera głos. Znać, że przywykł do przemawiania z wielkiej trybuny parlamentarnej. Zaznaczywszy na wstępie z żalem, że nie podziela wszystkich poglądów Renana, opisuje jego dzieciństwo i młodość w nader pięknej literackiej formie, a dopiero przeszedłszy do skreślenia filozofji zmarłego myśliciela, a zwłaszcza jego zapatrywań na politykę, puszcza się na ironiczne wycieczki.

Na mowę tę, trwającą przeszło godzinę, odpowiedział G. Boissier w stylu wykwintnym, z gryzącą ironją. Pozdrawiając nowoprzybyłego w nader uprzejmy sposób, zaznaczył, że Akademja podobna jest do starożytnego Prytaneum, gotowa jest przyjąć zawsze rozbitków różnych rządów politycznych we Francji, dawnych ministrów, zmęczonych mowców, odpoczywających dyplomatów, którym ofiarowywa honorowy przytułek. Przypomina Challemel-Lacour'owi jego wojownicze polemiki młodzieńcze, podczas których zapewne nie myślał o akademickim zaciszu. Ustęp ten był prawdziwem arcydziełem krytyki szyderczej, a z tem wszystkiem wykwintnie grzecznej. W końcu Boissier bronił Ranana.

Straszny wypadek zdarzył się wczoraj w Boulogne sur Seine. Pralnia, znana pod nazwa „Lavoir modéle“, zamieniła się w kupę gruzów, wskutek pęknięcia kotła parowego. Pracowało w niej do 80-u osób, na szczęście wybuch nastąpił w porze południowej, kiedy wszystkie robotnice były na śniadaniu; z pod gruzów wyciągnięto dwie kobiety nieżywe, trzy zaś ciężko poranione. Straż ogniowa pracowała przez dzień cały i część nocy, poszukując innych ofiar. Panie, należące do Towarzystwa ratunkowego „Dames de France“, pospieszyły niezwłocznie na miejsce katastrofy.

Sztuka M.Barés'a „Une journée parlementaire“ została wzbroniona przez radę ministrów, sprawa ta, naturalnie, jest kwestją dnia, poruszającą wszystkie umysły i stanowiącą wyłączny dziś przedmiot rozmowy. Do autora jednak zwrócił się już Théatre-libre, towarzystwo „L'oeuvre“ oraz Theatre du parc w Brukseli z propozycją wystawienia sztuki, prócz tego, *Figaro* zapowiada, że urządzi w salonach redakcyjnych przedstawienie prywatne dla gości zaproszonych.

Kataryniarze świetne robią interesa w Londynie. Niedawno dwóch artystów korby pozywało się nawzajem przed sądy stołeczne o nierównomierny podział zysków kataryniarskiego przedsiębiorstwa. Powód przyznał, iż zarabia po 1 funcie szterlingów dziennie. Obaj wspólnicy, podczas jednego sezonu, zarobili 145 f. szt.

Arton. Szukają tego Artona i nigdzie go znaleźć nie mogą. Wiedzą tylko zawsze gdzie — był, a nikt nigdy powiedzieć nie może gdzie — jest. Tak i teraz. Dziennik *Dépeche Algerienne* ogłasza szczegółowe sprawozdanie z pobytu Artona w Algierze, we wspaniałej willi, w pobliżu miasta. Mieszkał tam Arton wspólnie z panną Lili Meers, „artystką“ Orpheum peszteńskiego. Robili wycieczki, jeździli po mieście, śliczny wolancik panny Lili sprawiał nawet wrażenie w mieście. Arton przebierał się nieustannie i w kunszcie „robienia sobie głowy“ doszedł do perfekcji; często zdarzało mu się jechać w jednym przedziale wagonu z osobami, wysłanemi po jego tropie. Pomimo to Arton najspokojniej wyjechał z Algieru wraz z panną Lili i 12-tu kuframi i — teraz już znowu nikt nie wie, gdzie się obraca. W ostatnich dniach mówiono, że sam chce się oddać policji francuskiej, bo jest w nędzy. Zobaczymy czy to prawda.

Z nudów zapewne zbiera jakiś Anglik... guziki liberyjne. Ma już podobno kollekcję bardzo obfitą i nader urozmaiconą.

Poczciwa córeczka. Przed paru dniami w Berlinie znikła pewnemu zamożnemu restauratorowi najstarsza córka, panna lat 23. Ojciec widząc, że córka od kilku godzin nie wraca do domu, niespokojny o najdroższe dziecko, chciał już wyjść do miasta poszukać straconej, gdy w tem spostrzega kasę swoją otwartą, a w niej brak 45 tysięcy marek. Ograbiwszy ojca z majątku, wspaniałomyślna córka, uważała za stosowne zostawić mu aż 400 marek. Chciano zapobiedz wymianie wartościowych papierów, było już jednak zapóżno, gdyż zręczna córunia w ciągu owych kilku godzin uwinęła się z wymianą i znikła bez śladu.

Czarna księga żebraka. W tych dniach zaaresztowano w Paryżu żebraka, nazwiskiem Raimbaud, przy którym znaleziono książkę z nazwiskami osób, niełatwych do dawania jałmużny. Raimband przedstawiał się jako zrujnowany kupiec, żyjący z dziećmi w największej nędzy. Wyłudzał on dziennie 35 do 40 franków, a zaś ofiarodawców swoich zapisywał do książki i tak klasyfikował: „Hrabina B... dobra na pięć franków, co trzy miesiące. — Jenerał hrabia D... dwadzieścia franków w dzień Nowego Roku. Bardzo trudny do dawania. — Pan X... prezes sądu, oporny wszelkim żądaniom. Nielitościwy dla ubogich. — Pan Z... przemysłowiec, przysyła dwa franki, gdy mu się napisało pięć listów. Nie pisać do niego więcej“ itp. Raimband został zaaresztowany za zawodowe uprawianie żebractwa i oszustwo; w ten sposób tedy jego „czarną księgę“ poznała publiczność.

HUMOR.

Birbant stary, czy się żenić?
Kładł kabałę noce całe;
Kabała mu: tak! — odrzekła
I dziś, biedak, ma... *kabałę*.

Praca bez natchnienia rodzi piękne zboże;
Natchnienie bez pracy obejść się nie może.

— Nie uwierzysz, jak wielka jest różnica czasu pomiędzy Krakowem a New-Yorkiem.

— Mianowicie?

— Taka, proszę cię, że kiedy my, w Krakowie, kończymy ostatniego robra i musimy iść spać, oni tam wloką się dopiero do resursy.

— Mam wyżlicę, która tak wystawia kuropatwy, że trudno uwierzyć.

Głupstwo, mój kochany, ja miałem takiego wyżła, który o mało, że weksli nie wystawiał!

OSTATNIA POCZTA.

Na właściwem miejscu umieszczamy nasze uwagi o „Macierzy polskiej“, żeby nam zaś kto stronniczości nie zarzucił, przytaczamy o tej sprawie następujący ustęp ze sprawozdania Wydziału kraj:

„Abonentów mają: tygodnik *Niedziela* 1.000, dwutygodnik *Gospodarz wiejski* 750, a kalendarz „Macierzy“ rozszedł się w liczbie 3.000 egzemplarzy. Jeżeli zważy się na taniość perjodycznych wydawnictw, bo *Niedziela* kosztuje rocznie 2 złr., *Gospodarz wiejski* tylko 60 ct., to trzeba przyznać, że liczba ich abonentów jest *zbyt szczupłą*, a zainteresowanie się publiczności wydawnictwami „Macierzy“ *za małe*. Komisja szkolna wyraża nadzieję, że inteligentne warstwy społeczeństwa naszego, zważając na doniosłość zadań „Macierzy polskiej“, zechcą gorliwiej, niż dotąd, interesować się wydawnictwami tej czysto narodowej instytucji, a zaś zarząd „Macierzy“ dołoży ze swej strony wszelkich możebnych starań, ażeby wydawnictwa „Macierzy“ uczynić dla ludu bardziej poczytnemi, tak doborem treści, jako i formy. Lud nasz jest poważnym; myśli poważnie i żąda, ażeby do niego poważnym sposobem przemawiano. Literatura ludowa musi też posiadać w sobie tę cechę, aby była chętnie przez lud czytaną, a lud zraża się do książki lub czasopisma, które dla jego niższego wykształcenia przemawia do niego, jako do małoletniego, w doborze treści, a językiem zniża się do jego gwary, o której on wie, że jest niższą, od języka wykształconych warstw i podawanie mu książki, naśladującej tę gwarę, uważa chłop nasz za rzecz jemu ubliżającą“.

W brodzkim okręgu wiejskim rozwijają moskalofile szaloną agitację przeciw wyborowi prof. Barwińskiego do Sejmu. Na 29 bm. zwołał ks. Turkiewicz zebranie księży z tego okręgu, ale przybyło tylko 15; niektórzy z księży narodowców mieli oświadczyć, że nie są równie za Barwińskim, atoli ks. metropolicie narażać się nie chcą. Tego samego dnia odbyło się także

zebranie 75 włościan, zwołane przez komitet włościański. Wszyscy oni przybyli na zebranie księży. Ks. Turkiewicz doniósł. że ks. metropoliza zaproponował kandydaturę prof. Barwińskiego, ponieważ nikt inny się nie zgłaszał; zresztą metropolita pozostawia zupełną swobodę głosowania. Chłopi, którzy są tam w ręku moskalofilów, wystąpili, przeciw tej kandydaturze i odgrażali się księżom na wypadek, gdyby księża chcieli iść przeciw woli ludu; tudzież żądali, aby o tem metropolitę zawiadomiono. Tak donosi *Hałyczaczyn.*

Notarjusz brodzki, p. Gromnicki, oświadczył, że przyjąłby kandydaturę, gdyby się włościanie na nią zgodzili, poczem miał mowę kandydacką. Kandytat moskalofilów adw. dr. Dołżycki nie przybył na zebranie.

Wczorajsze posiedzenie Sejmu nie zaznaczyło się niczem ważniejszem. Motywowano rozmaite wnioski, lecz do żadnej uchwały nie przyszło. Petycję nauczycieli o zmianę kilku paragrafów w ustawie szkolnej z roku 1889 oddano Wydziałowi kraj. do zbadania, który, porozumiawszy się w tej sprawie z Radą szkolną, na najbliższej sesji sejmowej przedłoży swoje wnioski.

Przedwczoraj odbyła się pierwsza sesja krajowej rady kolejowej. Przewodniczył Marszałek krajowy, Oprócz członków rady, byli obecni referenci Wydziału kraj. Uchwalono regulamin z poprawkami Struszkiewicza, Lea i Marchwickiego. Instrukcję, dla budujących się koleji, przekazano komisji, złożonej z prof. Skibińskiego, Lea i Kolischera. W dyskusji jeneralnej zaznaczono potrzebę ułożenia planu sieci kolejowej i szczegółowych badań każdego projektu. Ocenienie przedłożonych siedmiu projektów przekazano komisji, w skład której weszli: Romer, Glanz i Falter.

Pierwszy austrjacki związek urzędniczy wysłał do ministrów deputację w sprawie polepszenia bytu urzędników. Ks. Windischgraetz przyrzekł zająć się losem urzędników, Plener obiecał choć coś uczynić, a ministrowie: Jaworski, Bacquehem i Welsensheib przyrzekli swoje poparcie.

W Sejmie dolno-austrjackim przyjęto zasadniczo postanowienie zaprowadzenia bezpośrednich wyborów w gminach wiejskich.

Reichsanzeiger ogłasza reskrypt cesarski do Caprivi'ego, zawierający wyrazy podziękowania dla książąt i ludu niemieckiego za dowody miłości i przywiązania, złożone podczas podwójnej uroczystości urodzin i jubileuszu cesarza. Reskrypt zaznacza równocześnie wielkie zadowolenie, że udział ludu w uroczystości wzmógł się jeszcze, szczególniej przez obecność Bismarcka, który cesarzowi i państwu tak wielkie oddał usługi. Cesarz spodziewa się pełnego błogosławieństw pokojowego rozwoju ojczyzny.

We Wiedniu odbyło się przedwczoraj ciągnienie losów z r. 1860. Wyciągnięto następujące serje: 33, 91, 110, 159, 309. 336, 455, 498, 567, 683, 1.337, 1.408, 1.472, 1.523, 1.544, 1.698, 1.739, 1.751, 1.925, 1.935, 1.961, 1.971, 2.111, 2.094, 2,377, 2.379, 2 503, 2.555, 2.643, 2.777, 2.791, 3.070, 3.191, 3.250, 3.298, 3.381, 3.412, 3.536, 3.654, 3.855, 3.894, 3.904, 4.285, 4.819, 4.949, 5.078, 5.141, 5.149, 5,152, 5.257, 5.337, 5.460, 5.612, 6.026, 6.160, 6.189, 6.278, 6.326, 6.337, 6.664, 6.887, 6.968, 7.022, 7.058, 7.067, 7.137, 7.333, 7.434, 7.568, 7.683, 7.703, 7.965, 8.030, 8.480, 8.552, 8.602, 8.635, 8.930, 8.972, 9.164, 9.196, 9.241, 9.236, 9.511, 9.516, 9.565, 9.587, 9.757, 9.772, 9.801, 10.135 10.384, 10.812, 10.926, 11.053, 11.122, 11.172, 11.197. 11.211, 11.288, 11.366, 11.400, 11.626, 11.671, 21.697, 11.877, 12.063, 12.153, 12.189, 12.618, 12.652, 12.675, 12.734, 12.958, 13.017, 13.177, 13.230, 13.252, 13.257, 13.282, 13.433, 13.501, 13.621, 13.703, 13.894, 13.958, 13.988, 13.990, 14.177, 14.300, 14.537, 14.752, 14.577, 14.645. 14.716, 14.756, 15.207, 14.389, 15.406, 15.478, 15.492, 15.565, 15.866, 15.615, 15.701, 15.775, 16.782, 15.818, 15.811, 16.106, 15.282, 16.393, 16.540, 16,555, 16.557, 16.614, 16,773, 17.109, 17.660. 17.991, 18.135, 18.164, 18.400, 18.798. 18.807, 18.984. 19.060, 19.182, 19.808, 19.942.

Telegramy.

Wiedeń 2 lutego. Cesarz zatwierdził wybór Stanisława hr. Tarnowskiego na prezesa Akademji. Ambasador ks. Reuss wyjechał z Wiednia za urlopem, z którego już nie wróci. Rada gabinetowa od dni kilku zajmuje się reformą wyborczą.

Praga 2 lutego. Zaraz po procesie Omladiny, sądzeni będą zabójcy Mrvy.

Berlin 2 lutego. Cesarz w piśmie odręcznem dziękuje radzie miejskiej za uroczystość jubileuszową, a zarazem za owacje dla Bismarcka.

Petersburg 2 lutego. U cara rozpoczęła się rekonwalescencja. wkrótce też przeniesie się on do Gatczyny.

Belgrad 2 lutego. Król Aleksander odwiedzi na wiosnę Stambuł, Wiedeń, Berlin i Rzym. Milan stara się o unieważnienie rozwodu, poczem Natalja wróci do Belgradu.

Wiedeń 2 lutego. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 357.50, Laenderbank 256.—, Staatsbahn 313.—, Lombardy 110.75.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpani H. P. w Krakowie. Przypuszczamy, że album Weteranów z r. 1831 pomieści fotografje tylko tych naszych wiarusów, którzy obecnie żyją, ponieważ o wizerunki nieboszczyków nie byłoby łatwo. Zresztą, pod tym względem Czcigodny Prezes Tow. Weteranów, mógłby najlepiej objaśnić.

Prenumeratorowi z Nowego Sącza. Przysłany nam artykuł o „regulatywie szkolnym“, jak dla nas jest zanadto fachowym. Taką rzecz może umieścić tylko pismo szkolnictwu poświęcone. Dziennik polityczny przez wzgląd na zdrowie i dobry humor swoich czytelników, ciężkiej strawy nie powinien im podawać. Wprawdzie są gazety, które na to uwagi nie zwracają i w chwili gdy np. na świecie nic się nie dzieje i cała polityka spi, mordują ludzkość sążnistemi artykułami politycznemi — lecz za to czytelnicy owych pism powoli wymierają, a nowi się nie rodzą...

Wpan Mieczysław Wierzbicki w Wierzbicy. Gdybyśmy piękny wiersz Pański wydrukowali, powiedziałoby zaraz pewne pismo, utrzymujące ze szmaigełesami serdeczne stosunki, żeśmy sobie urządzili reklamę amerykańską. Dziękujemy tedy za życzliwość, a wiersz zachowamy na pamiątkę.

Wpan Tadeusz Boczkowski w Harklowie. Dziękujemy, skorzystamy.

Wpan Z... w Kalwarji. Stosując się do Pańskiego życzenia donosimy, że zupełną apteczkę O. Kneippa, można otrzymać w składzie aptecznym Z. Wilczyńskiego w Krakowie, ul. Karmelicka 16.

Autorowi Noweli „Tajny radca“. Ani tendencja, ani opracowanie utworu nie odpowiada naszym wymaganiom.

Przyjechali do Krakowa

dnia 1 lutego.

Grand Hotel. J. Durie z Teresienstadt. M. Konodi z Wiednia. K. Koss ze Lwowa. J. hr. Łubieńska z Krakowca. O. Skrzyński z Zagorzan. J. Wielowiejski z Król. Pol. M. Szelichów z Warszawy.

Hotel Saski. Z. Hanusiak z Bochni. E. Hirschmann z Wiednia. T. Jabłoński z Tarnopola. S. Kautz z Wiednia. Ks. A. Krajewski z Zatora. M. Jaszczurowski z Tarnowa. J. Ślaski z Romanowa. Dr. W. Roth ze Staszowa. M. Chrzanowska z Kobła. A. br. Taube z Rossji. W. hr. Rey z Psar. T. hr. Dzieduszycki ze Lwowa.

Hotel Drezdeński. E. Heinrichowa ze Stanisławowa. Gr. Unger z Warszawy. P. Lubieniecka z Rossji. J. Steinhardt z Wiednia. A. Tóderl z Wiednia. L. Meyer z Niemiec. J. Wolff z Berlina.

Hotel Krakowski. H. Macher z Lipinki. A. Muszyński z Grybowa. J. Szmal z Suchy.

Hotel pod Różą. J. Hempel z Dalechowa. M. Zajączkowski z Przemyśla.

Hotel Pollera. M. Towarnicka z Rzeszowa. P. Leschner z Cieszyna. J. Śmiałowski z Witkowic. G. Herman z Grazu. J. Krzyżanowski z Ustrzyk. A. Szaszek z Bielska. Z. Sciborowski z Borówki. J. Niedźwiecki z Tyńca.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9·20 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 6·08 w., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·09 w. **Do Suchej:** 8·50 r., 2·05 po poł., 7·05 w., 8·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w.— **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·08 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·33 r., 5 po poł. — **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·37 r., 4·15 pop., 9·41 w., 8·20 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·25 w **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 2 lutego, 6 godzina 30 min. po poł.

	zł. ct.		zł. ct
Renta austr. papier. opod.	97 90	Anglobank	156 50
„ srebrna „	97 60	Union	261 75
„ 4% złota	120 15	Bankverein	127 —
„ 4% koronowa	97 40	Akcye Länderbank.	256 40
Akcye bank. austr.-w.	1023 —	„ kol. Kar. Lud.	262 |
„ kredytowe	356 75	„ „ lwowsko-czerniow.	2930 —
Londyn	126 —	„ „ połudn.	108 50
Napoleony	10 02½	Elbenthal	243 25
Dukaty	5 93	Nordbahn	2920 —
Marki	61 55	Staatsbahn	311 50
4% Renta węg. kor.	94 75	Alpin	51 —
4% „ „ złota	117 —	Akcye tytoniowe	200 50
Losy prem. węg.	150 —	Ruble	135 75
Losy tureckie	61 —		

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Ostrzeżenie!

W roku zeszłym zażądał w mej filji, przy ul. Lubicz, jakiś chłopak kilo kiełbasy, którą, dobrze naważoną, nawet z dokładem, otrzymał.

W godzinę potem wpadł do tegoż handlu p. Stanisław Pacyna, węglarz, i pod pozorem, że kiełbasy nie było kilo, przewracał co było pod ręką, i obecne w handlu kobiety, zelżywie znieważył. Następnie przybył do głównego mego handlu przy ul. Mikołajskiej, żądając odemnie 100 złr., odgrażając się, że w razie odmowy rozbije mi głowę żelazem, które miał w ręku.

Skoro moje przedstawienia i refleksje nie pomogły, a nadto p. Pacyna uderzył mię po ręce, skarciłem na miejscu awanturnika który dopiero wówczas mię opuścił.

Podaję to dlatego do wiadomości publicznej, aby się moi współfachowcy tego gościa i innych podobnych, wystrzegali.

Aleksander Seidel,
Fabryka wyrobów masarskich
ulica Mikołajska, Nr. 12 w Krakowie.

L. 4964.

OGŁOSZENIE

w sprawie wypowiedzenia obligacyj pożyczek krajowych

z roku 1884, 1888 i 1889.

W myśl uchwały Wysokiego Sejmu z dnia 29. września 1892, wypowiada Wydział Krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem obligacje galicyjskich pożyczek krajowych z roku 1884, 1888 i 1889 z dniem 1-go maja 1894 i z dniem tym, w którym także ich oprocentowanie dalsze ustaje, uznaje je za płatne.

Galicyjska Kasa krajowa a względnie Kasa pożyczek krajowych wypłacać będzie od 1-go maja 1894 wszystkie przedłożone jej obligacje tych pożyczek, zaopatrzone w bieżące kupony, w ich nominalnej wartości.

Wydział krajowy zwraca uwagę wszystkich właścicieli winkulowanych obligacyj pożyczek z roku 1884, 1888 i 1889, że w własnym swoim interesie powinni jak najwcześniej postarać się u kompetentnych władz o zezwolenie na dewinkulację tak, żeby obligacje te mogły być z dniem 1-go maja 1894 r. zrealizowane.

We Lwowie dnia 30 stycznia 1894.

Marszałek krajowy: 266 2—3

Eustachy Książe Sanguszko w. r.

Członek Wydziału kraj.
Tadeusz Romanowicz w. r.

Członek Wydziału kraj.
Dr. Józef Wereszczyński w. r.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz